Media odgrywają dziś ogromną rolę w życiu publicznym. Są nośnikami informacji, wiedzy, uczestniczą również w kształtowaniu opinii publicznej. Dziś nikt, kto chce zmierzyć się z rzeczywistością, nie może obejść się bez mediów. Dotyczy to szczególnie całego świata polityki, który wykorzystuje media, jest jednak, ze względu na powstałe współcześnie mechanizmy, ich swoistym niewolnikiem.
Polska lewica ma problem z dostępem do mediów, ma też problem z własnymi mediami. W ostatnich latach utraciła wpływy, co skutkuje naturalną reakcją zarówno rynku medialnego jak i społeczeństwa.
26 czerwca 2008 r. w Warszawie odbyła się pod patronatem „Przeglądu Socjalistycznego" debata: LEWICOWE MEDIA – MARZENIA A REALIA. Wprowadzenia wygłosili: red. Zuzanna Dąbrowska, dr Zbigniew Bajka (UJ) i Tomasz Kalita (rzecznik prasowy SLD).

***

Andrzej Ziemski, redaktor naczelny „Przeglądu Socjalistycznego"
Witam wszystkich serdecznie. Zaprosiliśmy was na dyskusję Lewicowe media, marzenia a realia. Nie odbiega od prawdy konstatacja, że rzeczywistość nie pieści mediów, a tych, które mogłyby się nazywać lewicowymi pieści nawet mniej. Dzisiejsze spotkanie ma dwa nurty: praktyczny i teoretyczny. Nurt teoretyczny dotyczy tego, czy idee i wartości lewicowe są obecne w przestrzeni publicznej i jaką rolę odgrywają media, zarówno lewicowe jak i pozostałe. Pytanie równe zasadne, czy media odgrywają w ogóle jakąkolwiek rolę? Czy są one podatne na argumentację lewicy w sensie ideowym jak i politycznym?
Sprawa druga, praktyczna, dotyczy tego, że polityka posługując się mediami tworzy cały system manipulacji, obejmując elektorat i walcząc o jego sympatię lub zwalczając jego antypatię, różnymi metodami. Stąd pojawia się pytanie, czy dzisiaj media, które kreują wartości lewicowe i te, które są w posiadaniu lewicy są w stanie uczestniczyć w tym szerokim systemie politycznej manipulacji, która wiąże się z przygotowaniem do kolejnych wyborów. Wybory, jak wiadomo albo były niedawno, albo będą niebawem. Stąd mamy do czynienia ze zjawiskiem toczącej się nieprzerwanie kampanii wyborczej, w której ilość fałszu i niezrozumiałej publicznie symboliki przekracza akceptowalne wymiary.
Trzecia sprawa, o której warto wspomnieć, dotyczy tego, czy lewica ma szanse odbudować swój wizerunek, tak ażeby w sposób bardziej wyrazisty w następnych wyborach stać się poważną opozycją? Czy lewica jest w stanie przywrócić swoją dawną pozycję, korzystając z mediów, zarówno z własnych, jak i obecnych aktualnie na polskiej scenie medialnej. Mam na myśli wynik wyborczy do parlamentu ok. 25 proc., który dawałby szansę na to, ażeby zacząć funkcjonować publicznie i mieć coś do powiedzenia.
Chciałbym przywitać redaktor Zuzannę Dąbrowską z Dziennika, która nie tak dawno jeszcze pisywała w Trybunie. Prosiliśmy ją o wypowiedź na temat wartości ideowych w pracy gazety codziennej i praktyki działania międzynarodowego koncernu medialnego. Pan doktor Zbigniew Bajka z UJ, wicedyrektor Ośrodka Badań Prasoznawczych, zaprezentuje własne stanowisko na

temat ewolucji polskich mediów w okresie transformacji 1989–2008, prawie w okresie dwudziestolecia od upadku „Trybuny Ludu". Podejmie próbę odpowiedzi na pytanie czy są lewicowe media. Zaprosiliśmy również Tomasza Kalitę, rzecznika prasowego SLD, z prośbą o próbę odpowiedzi na pytanie jak sytuują się media w praktyce działania parlamentarnej partii politycznej, a taką partią jest SLD.

dr. Zbigniew Bajka: Ewolucja polskich mediów w okresie transformacji 1989-2008. Czy są dziś lewicowe media?
Może zacznę od odpowiedzi na pytanie, co się stało z prasą stricte lewicową. Potocznie mówi się, że do czasów transformacji ustrojowej, do roku 1990, cała prasa w Polsce należała do lewicy, nawet jeśli była to przynależność do partyjnej lewicy, a w każdym razie podległość. Jest rzeczą niewątpliwą, że przez kilkadziesiąt lat, od końca lat czterdziestych do początku lat dziewięćdziesiątych, wyłącznym prawie przedsiębiorstwem, które sprzedawało, rozprowadzało, drukowało, organizowało prasę redakcyjną w Polsce była Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa", (RSW „Prasa"), później po zmianie nazwy RSW „Prasa-Książka-Ruch".
Decyzja o likwidacji tego największego koncernu prasowo-wydawniczego w Europie Środkowowschodniej, była przede wszystkim decyzją polityczną. Wyłącznie rozbicie tego molocha mogło rozpocząć okres tworzenia nowego ładu, przynajmniej jeśli chodzi o rynek prasowy w Polsce. Trwała dyskusja na temat, w którym kierunku rynek mediów ma iść. Można wskazać, że nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach post socjalistycznych zwyciężył model brytyjski, czyli prasa miała pójść w całości w ręce prywatne, a radio i telewizja miały mieć charakter dualistyczny, czyli państwowe radio i telewizja były przekształcone w publiczne, w spółki publicznej, z drugiej strony był tworzący się rynek mediów komercyjnych.
Uważam, że była to jedna z gorzej przeprowadzonych reform. Nie mam na myśli tzw. słuszności dziejowej, natomiast sam sposób przeprowadzania i uchybienia, które powstały w procesie likwidacji, i to uchybienia bardzo poważne – spowodowały, że stracono część dobrych tytułów. Na gruzach RSW uwłaszczyli się różni, przedsiębiorczy redaktorzy i wydawcy. Takie przykłady mamy właściwie w każdym mieście, mamy także w skali ogólnokrajowej. Nie mówię tu o ludziach, którzy od podstaw zakładali swoje firmy i dorobili się. Natomiast przejęcia tytułów były wyłącznie efektem sprytu, zapobiegliwości i posiadania odpowiednich pieniędzy w określonym czasie. Można wskazać na kilku wcale nie wybitnych redaktorów, którzy umiejętnie pracując zabezpieczyli sobie i swojej rodzinie byt na dwa pokolenia.
Przypomnę, ze najważniejszą gazetą minionego okresu była „Trybuna Ludu". Bywały nawet takie okresy w czasach PRLu, że sprzedaż wynosiła ok. miliona egzemplarzy. Jeszcze w latach siedemdziesiątych robiliśmy analizę tzw. potencjału informacyjnego. Analiza wykazała, że było to pismo o bardzo dużym potencjale informacyjnym. Oczywiście ideologiczna gazeta, ale z bardzo dużym zasobem informacji, znacznie większym niż w innych gazetach. Miała też zespół swoich korespondentów zagranicznych i pod tym względem wyglądała znacznie ciekawiej, niż u naszych sąsiadów. Ktoś twierdził, że „Trybuna Ludu" upadła. Ona po prostu płynnie przeszła, bo 27 stycznia 1990 roku zakończyła swój żywot, potem przez kilkanaście dni zespół pod kierunkiem redaktora Jerzego Majki wydawał „Trybunę Kongresową" i w to miejsce 12 lutego ukazała się „Trybuna", pozostając w gestii politycznej SLD.
Nowo powstała czy przekształcona partia nie specjalnie się przykładała do tego, żeby utrzymać w dobrej kondycji gazetę, co zaowocowało opłakanymi skutkami, mimo iż „Trybuna" w tym czasie nie była biedna. Posiadała budynek na placu Starynkiewicza w Warszawie, miała sieć krajowej teletransmisji i własnych korespondentów. Była wydawana w dużym nakładzie.

Natomiast złe redagowanie gazety i szybko zmniejszające zainteresowanie tym tytułem spowodowało, że „Trybuna” zaczęła zmniejszać sprzedaż, na co nałożyły się jeszcze kłopoty z komisją likwidacyjną RSW. Trybunę sprzedano w pakiecie z dwoma tytułami – „Chłopską Drogą” i „Głosem Żyrardowa” za milion dwieście pięćdziesiąt tys. starych złotych. Trzeba było te pieniądze zapłacić. Był to problem, ponieważ nowi udziałowcy i wydawcy nie mieli tych pieniędzy. Dodatkowo była istna karuzela naczelnych, przy czym każdy miał inną koncepcję; a więc częste roszady i zmiany koncepcji.
To spowodowało, ze ludzie odchodzili do innych pism i szukali innych odbiorców. Był taki moment, że „Trybuna” miała osiem stron, cztery kartki i była jeszcze dość niedbale drukowana. Przypomnę, że TL była pierwszą gazetą w Polsce, która nie miała antydaty, która miała zdecentralizowany druk w pięciu drukarniach. Dotychczasowi odbiorcy „Trybuny” albo odchodzili, albo zaczynali interesować się takimi pismami jak Nie Jerzego Urbana, czy Fakty i Mity. Decyzją komisji likwidacyjnej w grupie zlikwidowanych pism znalazły się praktycznie wszystkie pisma teoretyczno–polityczne, lewicy udało się utrzymać dziennik ogólnopolski, ale tym samym aktem odebrano wszystkie wojewódzkie gazety partyjne, które nazywały się organami. Decyzją z 1976 roku zostało powołanych 31 tygodników wojewódzkich PZPR. Część z nich upadła, część się sprywatyzowała. Ich miejsce zajęły tworzące się biuletyny i miesięczniki. Były próby przejęcia pism lewicowych przez zespoły redakcyjne, przykładem może być „Sztandar Młodych”.
Jednym z najmłodszych pism lewicowych na polskim rynku jest „Krytyka Polityczna”. Nazwa nawiązuje do młodopolskiej krytyki Feldmana. To jest środowisko skupione wokół „Krytyki”. Oni stworzyli tzw. otwartą redakcję, teraz wydają książki. To jest najbardziej aktywny krąg, związany z młodą generacją lewicową. Jest jeszcze półrocznik polityczno–artystyczny „Lewą Nogą”; kwartalnik kulturalno-polityczny „Bez dogmatu”; półrocznik społeczno polityczno historyczny „Rewolucja”. Jest „Nowy Tygodnik Popularny”, związany z OPZZ. Wychodzi od 2004 roku dwumiesięcznik „Przegląd Socjalistyczny”. Nie są to oczywiści pisma wielkonakładowe.
Chciałbym na koniec wskazać, że szybko rozbudowują się lewicowe portale. Jest to obecność lewicy w Internecie. Niektóre są na bardzo wysokim poziomie, jak np. www.lewica.pl. Niestety nie ma tam SLD. Funkcjonuje także www.socjalizm.org, z kilkunastoosobową redakcja, ale on jest bardziej pracowniczy. Sporo miejsca poświęcają na rożne protesty, uwagi pracownicze. O podobnej tematyce jest portal www.labourstart.org. ciekawa jest strona http://lavka.info. To jest lewicowa sieć informacyjna, niemiecko-czesko- polska. Jest oficjalna strona komunistów z KPP.

Chciałbym odpowiedzieć na pytanie, czy gazeta lewicowa miałaby jakieś szansę. Jako historyk i socjolog, wskażę, że taka szansa zawsze istnieje. Należałoby określić lewicowość na użytek takiej gazety, a więc ramy i treść działania i jak to praktycznie przełożyć na pracę redakcyjną. Należałoby określić grupę docelową gazety, znaleźć wydawcę, skłonnego do zainwestowania w taką gazetę na zasadzie rynkowej, bez sentymentów, także politycznych. Nowa gazeta powinna wchodzić na rynek bez żadnych uwikłań politycznych i innych, wyłącznie jako gazeta komercyjna. Także nie powinno być bezpośrednich związków z partiami, a więc nie powinno być stempla partyjnego. Uważam, że gazeta powinna być w treści i w sposobie podejmowania tematu lewicowa. Oczywiście nie daje gwarancji, że taka gazeta mogłaby osiągnąć sukces. Trzeba mieć odpowiedni program i znaleźć odpowiednich dziennikarzy, którzyby umieli to przekazać.

Redaktor Zuzanna Dąbrowska, kierownik działu politycznego „Dziennika”: Wartości ideowe

pracy gazety codziennej i praktyki działania międzynarodowego koncernu medialnego

Na początek krótkie odniesienie się do historii i RSW. To jest trochę tak, że wyrok historii był taki, że albo miało to zostać jako koncern zniszczone, albo stałoby się kolejnym łupem politycznym i mielibyśmy dalej RSW, tylko że kompletnie prawicowe. Tu nie było dobrego wyjścia. Jeśli chodzi o „Trybunę", znamienny jest fakt, że straciła drugi człon: ludu. Dokładnie jak Rzeczpospolita straciła słowo lud. Natychmiast pojawiło się pytanie, jeżeli nie ludu to czyja i dla kogo, i to jest pytanie systemowe. Tak samo należy postrzegać lewicowe media. Jeżeli nie istnieje lewicowy punkt odniesienia, mocno artykułowany i podzielany przez znaczną część społeczeństwa, to wtedy nie istnieje nic, co można by nazwać lewicowymi mediami i istnieć nie może, albowiem nie ma takiego punktu, do którego można się odnieść i wokół którego można budować.
Znaleźliśmy się w takiej sytuacji z różnych przyczyn politycznych. Lewica, jakkolwiek by jej nie definiować i do jakich partii i grup jej nie ograniczać przegrała wojnę ideową w Polsce. Zobaczymy, co będzie dalej. Przegraliśmy wojnę o język, nie ma aborcji, są dzieci poczęte, etc. to nakreśla taką perspektywę – nie da się zbudować lewicowych mediów, jak nie ma z czego.
Teraz o „Dzienniku". Przez lata dziewięćdziesiąte środowisko „Gazety Wyborczej" wprowadziło monopol na racje. Jeżeli czegoś lub kogoś nie było w „Gazecie Wyborczej" to znaczy, że nie istniało. Wszystko, co było poza tym, było mniej ważne i mniej opiniotwórcze, Na tą sytuację zareagowała grupa zdolnych absolwentów różnych uczelni, filozofii, nauk politycznych, etc. Oni poczuli w sobie jakaś potworną złość i nienawiść do tego salonu Adama Michnika, po czym wyciągnęli wnioski. Jak się mówi w Ojcu Chrzestnym „poszli na materace", to znaczy pozakładali niszowe pisemka, malutkie fundacje, zaczęli jeździć na zachód po pieniądze, zaczęli się strasznie dużo uczyć. Nagle okazało się, że znaleźli sobie intelektualne, mocne wzorce w myśli zachodniej, politologii, polityce. Zbudowali bardzo mocne środowisko. I właśnie na tym środowisku powstało kilka prawicowych gazet. Prawicowych w tym sensie, że zdominowanych przez światopogląd konserwatywno-liberalny.
„Dziennik" też jest emanacją tego środowiska. Największa jego siła ideowa polega na niezgodzie, żeby w Polsce był tylko jeden ośrodek kształtujący opinię, i żeby ten kształt zależał tylko i wyłącznie od „Gazety Wyborczej". Jako dziennikarka lewicowa pracująca najpierw w „Robotniku" potem w „Sztandarze Młodych" znalazłam się tam trochę w odruchu tej samej niezgody na monopol. Cała logika, według której nie można pewnych ludzi oceniać, a innych sądzić jest fałszywa. One nie znikną nigdy. Obecna awantura z Wałęsą jest tego przykładem. Co więcej podejrzewam, że ja stojąc z boku i pracując w dziale politycznym jestem osobą wygodną i w spory polityczne nie wnikam, bo one mnie nie interesują. Jeżeli nie podoba mi się to, co redakcja chce żebym napisała, to nie piszę.
Polska jest niesamowitym wyjątkiem na tle Europy, jeżeli chodzi o te ideowość głównych mediów pisanych. Powinno być tak, że są prywatne koncerny, albo prywatni potentaci prasowi, którzy kierując się zyskiem, szukają luki na rynku i to wykorzystują. Nie ma to nic wspólnego z ideowością. Chodzi o to, żeby sprzedać dobrą gazetę, która ma 150 stron i 15 dodatków. To wynikło z tego, że prasa papierowa przegrała konkurencję newsową z mediami elektronicznymi.

W Polsce główna konkurencja dotyczy życiorysu, idei i tego, kto jest bardziej uczciwy, kto ma jaki stosunek do PRLu czy do papieża. I w tym sensie sytuacja jest wyjątkowa. Niestety, jest miejsce na ideowość. Uważam, że czytelnicy nie specjalnie na tego typu ideowość czekają. W tym wszystkim zupełnie nie dziwi mnie, że tak trudno jest „Trybunie", dlatego że stempel gazety

partyjnej, jakkolwiek byłoby to ukrywane zawsze będzie widoczny. Bardzo wielu naczelnym to bardzo przeszkadzało. Ten stempel niszczy gazetę.
Z drugiej strony nie ma żadnego inwestora z pieniędzmi, który jest w stanie wykupić całość, kupić drukarnię i zatrudnić nowych dziennikarzy. To jest szalenie trudna sytuacja. „Trybuna" musi politycznie w jakiś sposób liczyć się z SLD. Z kolei SLD jak wie, że ma bezpośredni kontakt z redaktorem naczelnym, czy może go mieć, nie bardzo sama i nigdy tak nie było, żeby z tą nową „Trybuną" już bez ludu się liczyło samo SLD. Mówię o czasach, kiedy odchodziłam z „Trybuny". Nie było takiej sytuacji, w której SLD chciałoby mieć gazetę.
„Krytyka Polityczna" – jest to grupa, która trochę jest odbiciem tych grup prawicowych, które kilka lat temu zaczęły się rozwijać i kształcić. Jest to ośrodek myśli, skupionej wokół Sławomira Sierakowskiego To czasopismo wykonuje pracę intelektualną. Jestem przekonana, że nie da się nic, z żadnymi pieniędzmi, jeżeli ta podstawowa praca nie zostanie wykonana, jeżeli nie będzie takiej myśli lewicowej, która jest w stanie stać się dla ludzi atrakcyjnym punktem odniesienia. Zobaczymy, co będzie w SLD. Faktem jest, że na razie taka myśl nie istnieje.
Na koniec słów kilka o strategii. Można robić dwie rzeczy. Jedna to jest włamywanie się na siłę do mediów tego głównego nurtu, tylko włamywać się może ktoś, kto wie, po co się włamuje. I to nie są osoby młode, ponieważ nie mają tej świadomości, że się włamuje po coś, żeby coś powiedzieć o świecie, jest na to za młoda. Ludzi, którzy mieliby prezentować pewną wrażliwość, w jakiś sposób trzeba uczyć. Do tego potrzebne są ośrodki, które to robią. Oczywiście może się tak zdarzyć, że ci ludzie będą próbowali o coś walczyć, ale jeżeli zaczną to robić świadomie politycznie, a jakakolwiek partia lewicowa, budowana od zera zacznie iść do przodu, to przy tej przewadze świata o poglądach prawicowych, albo takiego polskiego liberalizmu, nie mającego nic wspólnego z oryginalnym liberalizmem, jak tylko taka partia będzie miała trochę lepsze sondaże to natychmiast zostaną zlikwidowani. Własnościowo te media są gdzie indziej usadowione i one idą za grupami życiorysowo towarzyskimi. Jest to strategia dobra, ale nie może być jedyną.
Sprawa druga to jest budowanie własnych mediów, prezentujących wrażliwość społeczną, różne nurty lewicy od centrowej socjaldemokracji po anarchizm, etc, ale przy tym będące produktem rynkowym. Uważam, że możliwe jest sprzedawanie rynkowo innych światopoglądów. Jeżeli sprzedaje się światopogląd prawicowy, to dlaczego lewicowy miałby się nie sprzedać? Przecież nie wszyscy są prawicowi.
Uważam, że nie możemy znowu robić gazety partyjnej czy biuletynu; czegoś, co jest kompletnie niesprawne dla ludzi. Ale co ludzi interesuje w gazetach? Odpowiem poprzez wyniki badań dwugazetowców, a więc takich ludzi, którzy kupują stale jedną gazetę, a drugą dokupują. Ich zadaniem była jak najmocniejsza krytyka obu gazet. Dwugazetowców kompletnie nie interesuje to, czy PO rozlicza PiS, albo czy SLD rozlicza PO. Ich zdaniem wyrok jest wtedy, kiedy są wybory. W ogóle nie chcą słuchać o jakiś komisjach śledczych, a już na pewno nie czytać o tym gazecie. Krytykują też newsowość – po co tyle informacji. Dwugazetowiec twierdzi, że raczej trzeba napisać taki tekst, w którym wiele osób się wypowie i ja będę wiedział, którą opinię wybrać i będę mógł znaleźć jakiś punkt odniesienia. Od newsów mam telewizję.
Jeżeli rzeczywiście media papierowe, gazety muszą zmienić trochę swoje oblicze, bo przegrały z mediami elektronicznymi i z portalami, to może to jest szansa na to, żeby trochę myśli i idei w te gazety włożyć.

Tomasz Kalita, rzecznik prasowy SLD: Media w praktyce działania parlamentarnej partii politycznej

Podchodziłem do pracy rzecznika partii, żyjąc pewnymi stereotypami i przekonaniami, jak wygląda rynek medialny, co zmieniło radykalnie mój punkt patrzenia na pewne sprawy. Po dwóch miesiącach jestem więcej niż zszokowany, obawiam się o to, czy ten podział, na liberalną i konserwatywną prawicę się nie utrwali, bo praktycznie codziennie walczymy z tym, żeby zaistnieć, albo jakoś próbować obalać ten podział.
Media dążą do upraszczania rzeczywistości, a więc łatwiej jest pokazać im partię rządzącą i opozycyjną. Mamy do czynienia z bardzo radykalną polaryzacją sceny politycznej. Ratuje nas potencjał rynkowy na lewicę w Polsce, to o czym mówiła pani redaktor Zuzanna Dąbrowska. Fenomenem takim jest w ostatnim czasie Superstacja, która bardzo mocno faworyzuje lewicę. Także fenomenem tej stacji jest jej oglądalność. Jeszcze nie tak dawno 80 000 osób oglądało tę stację, teraz sądzę, że sięga do ok. 200 000.
Jak to wygląda w praktyce działania partii politycznej? Codziennie mamy do czynienia z wyścigiem informacyjnym i nie jesteśmy w stanie kreować rzeczywistości. Udaje się to rzadko robić. Rzadko kiedy jesteśmy w stanie kreować jakieś ważniejsze wydarzenia i debaty. Jedynie, co możemy robić, to wpisywać się w tematy dnia. Dziennikarze wychodzą z kolegiów redakcyjnych o godzinie 10.30, o godzinie 11, mają odpowiednie zapotrzebowanie na temat. Mają upatrzonych polityków, których chcą w tych tematach przesłuchać. Rzadko jest tak, że udaje się zmienić ich zamierzenia i to, co zostało ustalone na kolegium redakcyjnym. Mam na myśli bardziej media elektroniczne niż prasę.
Żyjemy w zupełnie nowych czasach. Ja nie wierzę w to, że będą jakieś nasze lewicowe i własne media, że będzie jakiś lewicowy filantrop, który w pewnym momencie zainwestuje pewien kapitał początkowy; da kilkanaście milionów dolarów czy euro i stworzymy jakąś lewicową gazetę.
Natomiast wierzę w odbudowanie wizerunku lewicy za pomocą dwóch elementów. Przede wszystkim za pomocą odbudowania środowiska, które zaczyna krzepnąć i będzie powoli wchodzić do obiegu medialnego. Ale to jest już pokolenie 25. latków. Oni mają tak silne parcie do działania, że w perspektywie kilkunastu lat są w stanie zmienić język debaty i wartości w Polsce. Musimy wykreować środowisko, które w perspektywie tych kilku lat zafunkcjonuje w mediach jak i w kulturze, a w ostateczności w polityce.
Natomiast w krótszej perspektywie musimy zainwestować w nową strategię medialną. Otóż największym problemem lewicy jest brak własnych mediów, a przede wszystkim prasy. Jest to paradoks. Kiedyś mówiło się, że to środowisko bardzo dobrze poradzi sobie z socjotechniką. Natomiast to środowisko byłych ministrów i byłych posłów w moim przekonaniu nie chce i nie potrafi walczyć i zabiegać o media. To wielki problem, z którym się borykamy. Nowa forma komunikowania się, czy funkcjonowania mediów oczekuje od nas podejmowania jakieś ciekawych i spektakularnych akcji. I to próbujemy robić. W ten sposób odzyskujemy swoją pozycję cytowalności, swoją pozycję bycia w serwisach wieczornych, możliwości kreowania debat. Ta strategia pozwala nam przetrwać, bo to, co byłoby najgorszym rozwiązaniem, to brak jakiejkolwiek aktywności z naszej strony.
Musimy ocalić naszą pozycję w świadomości ludzi, a to jest bardzo trudne, bo utrwalana jest polaryzacja na liberalną i konserwatywną prawicę.
Po drugie musimy przejść do pewnej ofensywy ideowej, ofensywy w sferze wartości. W końcu udało nam się stworzyć biuro prasowe z prawdziwego zdarzenia. Obecnie w biurze pracuje sześć osób, każda z nich ma swoje zadania. Myślimy też o specjalnym zespole medialnym, do którego będziemy rekrutować zupełnie nowe osoby. Muszę dodać, że szalenie trudno jest kogoś wykreować do nowej aktywności medialnej.

W mediach chcemy prezentować umiarkowanie. Albo będziemy wierzyć w to, że ludzie pokochają nasz profesjonalizm, umiarkowanie, i będziemy chodzić do tych programów i zawsze pozostawać w tym sporze, albo będziemy włączać się w ten spór i umiejętnie go kreować. Jesteśmy jedyną partią polityczną w Polsce, czy klubem poselskim, który nie decyduje o tym, kto idzie do mediów. W SLD do czasów, kiedy nie było rzecznika było tak: dzwonił dziennikarz czy wydawca programu do posła, i on sam decydował czy weźmie w tym programie udział, czy też nie. Chcemy podjąć taką uchwałę, traktującą o tym, że politycy będą wysyłani do mediów poprzez biuro prasowe. Tak jest w rzeczywistości rynkowej w większości koncernów, partii, organizacji politycznych na zachodzie Europy. To my powinniśmy decydować o tym, kto bierze udział w jakimś programie telewizyjnym, czy radiowym.
Lewica stawia również na młodych ludzi. W świadomości młodych ludzi, którzy pierwszy raz zagłosowali, zaczyna się tworzyć zupełnie nowy dwuprawicowy podział, wcale nie lewica – prawica, a podział na PO i PiS. Jest to szalenie niebezpieczne zagrożenie, a jego przełamanie czy nawet cofnięcie jest dla nas wyzwaniem. To przekonanie może się to utrwalić na kilkanaście czy kilkadziesiąt lat.

Wiesław Dębski, redaktor naczelny „Trybuny”
Siedzimy tutaj w podziemiu, gdzieś w piwnicy i rozmawiamy o prasie lewicowej. To mniej więcej oddaje stan, w jakim jest prasa lewicowa, media lewicowe i sama lewica. Jak patrzę na obecną sytuację lewicy oraz mediów lewicowych jestem straszliwym pesymistą. Coraz trudniej jest być w tym kraju człowiekiem, który wierzy w jakieś idee lewicowe. Miesiąc temu „Trybuna” dała na czołówce apel-debatę o polskiej biedzie. Kłopot w tym, że nikt z naszych kolegów z SLD nie powie, że zainspirowała ich „Trybuna”. Każdy woli – jeżeli zgłasza jakąś inicjatywę – żeby była to jego własna. Nie myśli o tym, że to jest nasze wspólne. Żeby jeszcze ślady pogubić, o zmieniliście temat. Ne trafi do nikogo nazwa Debata o sytuacji społeczno politycznej. My apelowaliśmy o biedę.
Pan doktor Bajka powiedział na końcu wystąpienia, jak można zbudować media lewicowe. Wszystko, co pan powiedział jest oderwane od rzeczywistości, poczynając od tego, że jeśli ktoś miałby robić taką gazetę jak „Fakt”, to pytanie jest po co? Dlaczego miało to by się nazywać gazetą lewicową? Po drugie dzisiaj o tym, jaki jest rynek medialny decydują potężne koncerny międzynarodowe. Jeżeli te dwa słonie, które ze sobą w Polsce walczą, a nawet trzy zaczną po tym rynku chodzić, to takie mrówki jak nasza gazeta uciekają, gdzie się da, szukają schronienia, i myślą jakby tu wyskoczyć i pokazać, że coś jeszcze potrafimy. W takiej sytuacji jest np. „Trybuna”.
Niektórzy mówią, że mamy 30 proc. lewicowego społeczeństwa. Nie prawda. Jeżeli zapytać kogoś o jakąś rzecz z kanonu lewicowego, np. czy jesteś za wyrównywaniem szans, czy jesteś za równością grup społecznych, czy uważasz, że lewica powinna bronić kodeksu pracy, to poszczególne te elementy zdobędą te 30 proc. Nie oznacza to jednak, że ci ludzie są lewicowi. Dlatego też przyszłość prasy lewicowej w Polsce może być tylko taka, że będą pisma lewicowe. Naszym nieszczęściem jest to, że lewica jest strasznie rozbita. Być może kiedyś się uda stworzyć jedną lewicową gazetę. Ponieważ lewicowa gazeta nawet przy olbrzymich pieniądzach nie zdobędzie czytelnika. Natomiast gazeta, która będzie spoglądała na te same problemy, na które patrzy „Dziennik”, tylko z trochę innej perspektywy, to taka gazeta, lewicująca, ma szansę w Polsce zaistnieć i ma szansę stać się znaczącym medium. Ale to tego musi być inwestor, który tego chce.

To nie dziennikarze decydują dzisiaj, jakie opcje ma gazeta. Przykładem jest „Dziennik", który radykalnie zmienił swoją linię polityczną przed wyborami. Zmienił dlatego, że ich centrala w Niemczech doszła do wniosku, że sprzedaż im spada. Szansą dla mediów lewicowych jest tylko potężny inwestor, także dla „Trybuny", która dzisiaj jest w bardzo ciężkiej sytuacji. Zawiniło nie tylko to, że nie było pieniędzy, ale zawiniła partia lewicowa.
Ta gazeta od początku była związana z SLD. Mniej lub bardziej formalnie. Dla SLD „Trybuna" zawsze była problemem. Im się wydawało, że zawsze będą mogli pójść do innej gazety, do telewizji, a „Trybuna" od czasu do czasu z czymś wyskakuje. Przyszedł Janusz Rolicki, który robił bardzo dobrą gazetę, która miała największą sprzedawalność w historii tych dwudziestu lat „Trybuny", ale nie zgadzał się z Millerem, z jego widzeniem partii. Trwało to rok, zanim go usunęli. W ten sposób następowały zmiany w „Trybunie". Dzisiaj wystarczy obiecać prezesowi pieniądze i naczelny będzie zmieniony. SLD nie potrafi zrozumieć, że może mieć niezłego sojusznika w tym, co chce robić. Tylko trzeba działać wspólnie. Gdyby koledzy z nami porozmawiali, poza tym, co opublikowaliśmy, to mamy pół szuflady materiałów, obrazujących biedę w Polsce. Można z nich skorzystać. Mamy osobę, która pisała te wszystkie teksty, która mogłaby coś podpowiedzieć. Nie można liczyć na to, że przez telefon do naczelnego załatwi się cokolwiek. Trzeba rozmawiać z dziennikarzami. Trzeba zdobywać ich przychylność. Jak np. SLD zadzwoniło do nas przed Radą Krajową, powiedzieliście co planujecie – chodzi o oświatę seksualną – i my to daliśmy na pierwszej stronie.
Zazwyczaj koledzy z SLD biegali po innych gazetach. Zresztą opowiem taką anegdotę. Kiedyś byłem zwykłym dziennikarzem „Trybuny". Napisałem krótki artykuł o stosunkach polsko-rosyjskich. Było to za rządów AWSu. Zadzwonił telefon, odebrałem i słyszę w słuchawce Dzień dobry, mówi Stefan Meller, wiceminister spraw zagranicznych. Wie pan przeczytałem pana artykuł, nie ze wszystkim się zgadzam, ale mi się podoba. Czy pan by przyjął zaproszenie na obiad? Było tam piętnastu innych dziennikarzy, ale ja do końca życia Mellera nie napisałem o nim złego słowa. Tak działa prawica. My się musimy zaprzyjaźnić. Wtedy odniesiemy sukces. Chciałbym na koniec jeszcze wesprzeć pana doktora, w tym, co mówił o internecie. Gazety czeka śmierć. Może nie za mojego życia, ale dla następnego pokolenia gazeta będzie dla hobbystów. Ja np. regularnie zaglądam na portal lewica.pl. Czas pomyśleć co z tym można zrobić.

Tomasz Kalita
Małe sprostowanie odnośnie wypowiedzi red. Dębskiego. Kontakt z dziennikarzami „Trybuny" mamy codziennie.

Bartosz Redliński, student politologii UKSW
Zacznę od tego, że spędziłem trzy miesiące na praktykach w „Newsweek'u", gdzie zaczęła się moja historia z lewicą. Pan doktor Bajka zapomniał wymienić lewicującego tygodnika, jakim jest „Polityka". Następnie „Le Monde Diplomatique". Jego polska edycja robi dużo dobrej roboty dla lewicy w mediach. Funkcjonuje także „Obywatel" i „Krytyka Polityczna", która i tak będzie krytykować SLD.
Chciałbym dodać, że mówienie o lewicy czy o SLD wyłącznie w kategoriach postkomuny nie pomaga jej na forum ogólnopolskim. Jeżeli chodzi o przyszłość mediów, to uważam, że należy się przebijać, ale nie sposobami komercyjnymi. Na przykład redaktor Gadzinowski chciał tworzyć portal lewicy XXI wieku. To jest szansa. Również szansą dla młodzieży jest lewicowy kanał na YouTube i np. radia internetowe.

prof. Marian Dobrosielski
Chciałem powiedzieć, że do bardzo niedawna byłem pesymistą nie tylko, jeśli chodzi o przyszłość lewicowych mediów, ale i całej lewicy. Po rozpadzie koalicji LiD nabrałem więcej optymizmu, zaś po ostatnim kongresie w nim się utwierdziłem.
Odnośnie świata dziennikarskiego chciałbym wskazać, że lewica nie prowadzi żadnego dialogu i nie tylko z dziennikarzami, ale z bardzo szerokim zapleczem intelektualnym. Napieralski próbował to robić z pewnymi grupami, nie wiele z tego wychodziło. Środowiska publicystyczne i dziennikarskie są zatomizowane. Żyją we własnych kręgach i środowiskach. Myślę, ze warto starannie przygotowywać spotkania z dziennikarzami, na zasadzie partnerstwa, powiedzieć im, jakie są główne przedsięwzięcia w danej sytuacji lewicy i posłuchać, bo to szalenie ważne, co ci ludzie z różnych czasopism, mają do powiedzenia.
W niezależnym tygodniku szwajcarskim „Zeit-Fragen" ze stycznia tego roku, jest tam napisane, że pięć koncernów medialnych próbuje opanować światową opinię publiczną. Są to takie koncerny, jak AOL Time Warner, NBC Universal, Bertelsmann, Murdoch i Viacom. Artykuł wspomina o ośmiu osobach, które kierują tymi koncernami. Wśród nich jest szef zarządu Axera Springera. Wiadomo, że w Niemczech główną rolę odgrywają koncerny Bertelsmanna i Springera. Moim zdaniem Bertelsmann ma jakąś ideologię. Natomiast jedynym kryterium Springera jest zysk. Wspomniana gazeta szwajcarska pisze, że Springer jest prowadzony przez przyjaciółkę pani Merkel, niejaką Liz Moon, która jest wdową po założycielu tego koncernu,. Kiedyś była jego telefonistką, później się z nią ożenił i teraz ona o tym decyduje. Jeśli chodzi o Springera jest też kierowany przez bliską przyjaciółkę Merkel, niejaką Fridę Springer, która z kolei była wychowawczynią dzieci Axela Springera, a później została jego żoną. Chciałem dodać, że „Springer" koncentruje się na rozniecaniu animozji polsko-niemieckich, ale i polsko-rosyjskich. Może by poprosić pana premiera Tuska, ażeby poprosił panią Merkel, a pani Merkel z kolei niech porozmawia z właścicielami Springera i Bertelsmanna, żeby przestali wzniecać wojnę polsko-polską i polsko-rosyjską.

Maciej Wieczorkowski, wiceprzewodniczący Unii Lewicy
Zarówno papierowe jak i elektroniczne tytuły prasowe są kierowane do aktywu, kadry czy osób już świadomych swoich poglądów i chcących się dowiedzieć więcej, czy być w nurcie informacyjnym związanym z lewicą. To nawet nie jest źle, bo tak naprawdę każdy z nas ma się gdzie zwrócić. Zupełnie inna jest sprawa z mediami, które mają docierać z lewicową ideą czy myślą do szerokiego odbiorcy. Można powiedzieć, że to w jakiś sposób próbuje robić to tylko „Trybuna", ale póki co, nie jest najbardziej poczytnym dziennikiem w Polsce.
My bardzo łatwo piszemy czy mówimy do osób już przekonanych, czyli do osób o naszych poglądach. Znacznie trudniej jest nam mówić do osób, które mamy przekonać. Być może to też jest kwestia, którą w najbliższym czasie trzeba będzie rozwiązać. Bardzo dużo mówi się o „Krytyce Politycznej", ale z całym szacunkiem do pracy, którą to środowisko wykonuje, to znacznie więcej osób słyszało o samym tytule, niż czytało to czasopismo. To jest bolączka bardzo wielu tytułów, ponieważ one nie są adresowane do tego odbiorcy, do którego my powinniśmy się kierować, bo one są adresowane do nas. My właściwie mamy się doskonalić, a nie przekonywać.
Rzecz, która dla mnie w tej dyskusji była słabo zaznaczona, a na którą chciałbym zwrócić uwagę. To pomysł na zrobienie oddzielnej dyskusji o mediach elektronicznych, ale o tych rozumianych jako telewizja i radio, ponieważ z Internetem nie jest tak źle. Proszę zwrócić uwagę, że nasza dyskusja toczyła się wokół gazet. I o tym, w jaki sposób, w których gazetach

jest przedstawiony światopogląd lewicowy.
Moim zdaniem są podstawowe konteksty, w jakich jest wymieniana czy przedstawiana lewica przez dziennikarzy w kanałach telewizji informacyjnej. Jeżeli lewica pojawia się w mediach takich jak telewizja, to albo w kontekście PRLu, albo w kontekście folkloru politycznego, przedstawionego w negatywnym sensie, czyli w sensie to jest lewicowe – nie warte uwagi, albo w sensie sympatycznej utopii, która nigdy się nie urzeczywistni. Wydaje mi się, że jedynymi ludźmi, którzy w obecnej sytuacji mogą ten stan zmienić, ponieważ nie zmieni się sposobu myślenia dziennikarzy telewizyjnych, są goście, tychże dziennikarzy. Tylko oni mogą próbować wprowadzić inny język i inne mówienie o lewicy do telewizji. Nie można oczekiwać tego ze strony dziennikarzy.
Chciałem powrócić do przykładu biedy, o której mówił pan redaktor Dębski. Jak trudno jest z takim myśleniem do tych stacji telewizyjnych się przebić. I dlaczego mówię o tym języku? Pewnej znanej i bardzo wpływowej dziennikarce pracującej w dużej telewizji informacyjnej, właściwie od dwóch lat w naszych prywatnych rozmowach, próbuję ją przekonać do tego, żeby ta stacja zajęła się tematem biedy w Polsce. Za każdym razem słyszę odpowiedź przecież biedy w Polsce nie ma, albo jest to problem pijaków i nieudaczników. Jeżeli tak myślą osoby decyzyjne w stacji telewizyjnej, to kto może inny język do tejże stacji wprowadzić? Tylko gość, który nie będzie się skupiał na bijatyce ze swoim przeciwnikiem może mówić swobodnie o tych problemach.
Mamy taki problem, że umiemy się komunikować ze sobą, a nie umiemy się komunikować z masami. Jeżeli „Trybuna” od jakiegoś czasu monitowała o tym, żeby dyskutować o biedzie, to dlaczego nam ta bieda przeszkadza? Dlaczego to ma być znowu pięć słów? Proszę zwrócić uwagę na to, jak emocjonalnie telewidz odbierze, jeżeli ze strony poważnego gościa w dużej stacji telewizyjnej zacznie padać słowo bieda, a jak odbierze, jeżeli usłyszy wzrost cen, wzrost kosztów utrzymania, dyskusje o drożyźnie. Czy dostrzegamy różnicę emocjonalną? Myślę, że o tym powinniśmy pamiętać wtedy, kiedy zdarza się nam gdzieś w tych głównych zafunkcjonować.

dr Krzysztof Szlubowski
Podobnie jak mój przedmówca zaznaczył, trzeba rozwinąć serię spotkań, bo w płaszczyźnie oddziaływania na nasz elektorat są liczne, zarówno przez tradycyjne, gazetowe, jak i nowoczesne media elektroniczne,. Powinniśmy wziąć na siebie ten ciężar i kontynuować właśnie ten kierunek spotkań. Ograniczę się do pewnych węzłowych zupełnie zagadnień. Lewicowość społeczeństwa mamy trochę rozmytą. Jest to zjawisko przejściowe. Społeczeństwa dojrzewają. To jest kwestia czasu. Młodzi ludzie już tak w ten kapitalizm nie wierzą, ponieważ widzą swoich starszych braci, starsze osoby, jak im się życie ułożyło w kapitalizmie, jak musieli zastawić mieszkanie, żeby spłacić kredyt, etc. Już nie ma tej euforii, która była przed piętnastu laty. Dlatego też trzeba utrzymać dorobek historyczny, który nasz lud po prostu ma. Teraz kluczowa dla mnie kwestia.
Wielkim problemem lewicy jest stosunek do prasy, zwłaszcza tej w krajach postkomunistycznych. Bo nawet młode pokolenie, które nie ma fizycznie doświadczenia z praktyką biurokracji partyjnej popada w tę uliczkę sterowania prasą. Wtedy prasa przestaje mieś sens. Wszystkie tytuły wtedy wygrywają, kiedy mają bliskość emocjonalną z kierownictwem, ale nie są od niego zależne. Inaczej zamieniają się w biurokratyczny biuletyn. Pamiętam czasy „Trybuny Ludu”, której nie czytałem ostentacyjnie, bo po prostu zasypiałem. Wolałem wziąć „Życie Warszawy”, bo tam były jakieś rozmaite, wesołe, ciekawe rzeczy. Miałem

dosyć tych dyrdymałów, a chciałem mieć żywą, aktywną gazetę.
Każde kierownictwo musi się bronić przed skłonnością do tego, żeby instrumentalnie kierować mediami. Ta teza otwiera pytanie jak zapewnić łączność między kierownictwem, a gazetą. Trzeba pamiętać, że historycznie partie w wielu krajach kształtowały się wokół gazety. Tak było z „Ruchem Ludowym". To redakcja zaczynała ruch polityczny. To środowisko trudniące się dziennikarstwem jest blisko realnych problemów życiowych. Transmisja między kierownictwem, a redakcją powinna polegać na tym, że kierownictwo musi mieć trochę pokory wobec dziennikarstwa. Napieralski przed każdym wystąpieniem telewizyjnym powinien spotkać się z dziennikarzem, który prowadzi taką działkę w „Trybunie".
Oczywiście kontakty z dziennikarzami łatwe nie są. I to jest klasa przywódcy. Jeżeli on umie przejść nad tym, że się z dziennikarzami trudno rozmawia, i właśnie czerpać z nich co się tylko da. I wtedy wygra. Proponowałbym, żeby Napieralski spotykał się z kolektywem redakcyjnym w miarę systematycznie, powiedzmy raz na dziesięć dni w redakcji „Trybuny" i tam sobie dyskutują.

Jan Herman, publicysta
Tzw. prasa pisana zaczęła się od lokalnej społeczności, od aktywniejszej osoby. Później jakby poszło to w pewną parę, a więc dwojakiego rodzaju. Jedna para to straszliwa ideowość. Jeżeli okazało się, że taka gazeta nie jest wydawana tylko we wsi, ale i w całym regionie, to już jesteśmy ideowi, mamy własne środowisko i własnych czytelników. Z kolei druga para to komercja. Obie pary mogą działać dobrze i źle. Prasa pisana dzisiaj jest albo tubą, albo komiksem. Tylko, że nie zauważamy jednego. W tej rozpaczliwej wojnie z prasą pisaną, wojnie czytelnika z prasą pisaną, i wojnie potencjalnych publicystów, którzy w prasie pisanej nie mają szans, bo nie piszą tubowo, powstają takie zjawiska jak blogi czy, potwornie rozbudowane maile. Jest to moim zdaniem narzędzie walki z prasą pisaną. Poszczególni autorzy oraz czytelnicy, którzy szukają innych możliwości dowiedzenia się co się dzieje na świecie – a najszybszym sposobem jest Internet. W ślad za tym czytelnikiem idą ci, którzy chcieliby go jakoś do siebie przekonać. Albo komercyjni, albo posiadający ideę, o której wszyscy powinni sądzić, że jest najlepsza na świecie. Sądzę, że jest to droga do analizy sytuacji w mediach.

Andrzej Ziemski
Chciałem dopowiedzieć pewną istotną rzecz, że w pewnym momencie obudziliśmy się w sytuacji, kiedy media przestały być wartością społeczną, kiedy informacja przestała być wartością społeczną, a stała się towarem. Wszyscy w Polsce handlują informacją na wzór amerykański. Nie ważne, czy ona jest tańsza czy droższa, ale musi się sprzedać, co jest podstawowym kryterium. Natomiast w kulturze europejskiej jest próba łączenia tych obydwu elementów, tzn. że informacja pełni rolę kulturotwórczą i jest wartością społeczną.

prof. Marian Dobrosielski
Chciałbym dodać, że koncerny w sposób istotny mają wpływ na informację. Otóż koncern Murdocha, który ma 147 tytułów na całym świecie, wszystkie opowiedziały się za agresją amerykańską na Irak.

Tymoteusz Staniucha, „Nowy Tygodnik Popularny"
Jeżeli postrzegamy, że informacja jest towarem, to powinniśmy zacząć odnosić się do tego, żebyśmy mieli tę informację, by móc ją dalej sprzedawać. W sytuacji, kiedy jesteśmy w zupełnej

defensywie, a nie zarabiamy na informacji z zewnątrz, mamy ograniczone pole działania i nasza pozycja będzie dalej słabła. Bez wykorzystania własnego potencjału, nigdy nie będziemy mieli środków na rozwinięcie swoich skrzydeł.
Dlaczego my nie myślimy o tym, co możemy zrobić teraz? Uważam, że to seminarium powinno być płaszczyzną do tego, żebyśmy mogli stworzyć grupę roboczą i współpracować. Powinniśmy ustalić wspólną platformę działań. Jeżeli mamy taką możliwość, jeżeli byłoby zainteresowanie, to wówczas moglibyśmy stworzyć własną sieć informacyjną i na tej podstawie wybudować nowe środowisko. To będzie nasza ciężka praca. Uważam, że powinniśmy zacząć coś robić, żeby na tym rynku zaistnieć.
Może to być z powodzeniem nawet platforma internetowa. Na własnych stronach np. powinniśmy zacząć przekazywać informację i liczyć na to, że to przyniesie nam w przyszłości korzyści. Gazety lewicowe muszą określić własną grupę docelową.

Lech Kańtoch, publicysta
Kiedyś Marek Siwiec powiedział, że w Polsce w zasadzie sprawy materialne zostały rozwiązane. W chwili obecnej problemem są sprawy demokracji, etc. Druga kwestia – byłem na konferencji związków zawodowych w Słowenii. Tam pojawia się temat grupy ludzi, te nowe stanowiska pracy, 30 proc. w chwili obecnej, co powstało w UE to jest tzw. poor job, junk job (z ang. określenie słabo opłacalnej pracy, słabo płatnej, dającej szansę na życie na najniższym poziomie, bez szansy na rozwój, dosł. śmieciowa robota) To się oczywiście różnie rozkłada w poszczególnych krajach. W Serbii jest 75 proc. ludzi pracujących na pracy kontraktowej. W Polsce ile tego jest, trudno powiedzieć. Odnoszę wrażenie, że przy okazji zagłębiania się w temat biedy, dałoby się zauważyć ten temat kiepsko zarabiających ludzi.

Mieczysław Skowroński
Odpowiadając na pytanie, czym powinna się zająć lewica, uważam, że jej resztki powinny się skoncentrować na inspiracjach, edukacji i promocji tej lewicy, na Zachodzie. Oni mają gotowe rozwiązania, na których możemy skorzystać. Powinniśmy to promować, pokazywać, edukować polskie społeczeństwo, ponieważ oni naprawdę poruszają się w ciemnościach. Polska lewica nigdy nie dojdzie do tych dobrodziejstw, które są na Zachodzie. Gdybyśmy pokazywali jak pewne rzeczy są rozwiązywane na Zachodzie, to Polakom na pewno by też się oczy otworzyły, też by chcieli awansować i żyć tak jak tam. To jest zadanie dla nas – pokazać, że tak można.

Stanisław Nowakowski, redaktor naczelny „Nowego Tygodnika Popularnego”
Chciałem nawiązać do wypowiedzi Tomasza Kality. A mianowicie o tej obawie, że na rynku medialnym, a w konsekwencji w świadomości społecznej utrwali się przekonanie, że w Polsce istnieją dwie partie. Czy one są prawicowe, czy lewicowe – nikt się nad tym nie będzie zastanawiał. Większość elektoratu nie próbuje rozgrywać tej sprawy. Z tym się zgadzam. Myślę, że SLD ma szczególnie wielkie zasługi, że tak się stało. Leszek Miller, który jak pamiętam wygrywał wybory, a zdobył to poparcie m.in. takim stwierdzeniem, że nie może być w Polsce tak, żeby znaczna część obywateli szła na śniadanie do śmietnika. Wśród ludzi prawicy było straszliwe oburzenie, że posunął się do tak daleko idącej demagogii. A czym polityk ma się posługiwać? Przecież to nie jest naukowiec. Wszyscy operowali demagogią, i ona trafiała do społeczeństwa. Tylko, że później, kiedy znowu były te głosy, Miller wykonał zwrot o 180 stopni przestał się tym interesować. Uznał, że tak może być. Musiał się wykazać, jako pierwszy przyjaciel Stanów Zjednoczonych i uderzyć na Irak. To było dla niego bardziej intrygujące.

Bardzo gorąco bym popierał, żebyście patrzyli na to, że jak nasi koledzy z SLD idą do mediów, niechże oni grają, tak jak grali Turcy podczas mistrzostw – to znaczy w swoją grę, a nie jak Polacy, że zagrali w grę niemiecką.
Jeszcze taka jedna rzecz anegdotyczna – co się stało ze świadomością społeczną, po tych prawie dwudziestu latach prania mózgów. W naszym tygodniku przeprowadziliśmy wywiad z Napieralskim. Tam m.in. Napieralski powiada tak, że powinno być tak, że jak człowiek przychodzi i chce wstąpić do SLD to równocześnie go pytamy – czy jesteś w związkach zawodowych, a jak nie to idź stąd. Wydaje się to mnie, który zna historię ruchu robotniczego, czego niestety nie zna Olejniczak, że to jest poprawne. Oczywiście są takie kraje, że partie tworzyły związki i nawet je finansowały, do dziś zresztą są. I na ten artykuł jest odpowiedź czytelnika, że no, z tym się nie zgadzam, bo to byłoby upolitycznienie związków zawodowych, a do czego to prowadzi…?
Jak strasznie zamieszano w głowie temu człowiekowi. Takie rzeczy ludziom wbito w głowę i oni się już takimi zbitkami posługują.

Tomasz Kalita, rzecznik
Zgadzam z panem Stanisławem Nowakowskim, redaktorem naczelnym „Nowego Tygodnika Popularnego". Brałem udział w dyskusji, w której wypowiedziałem się na temat związków zawodowych. Jest rzeczą normalną w Europie i na świecie, że lewica wspiera związki zawodowe. Nie tak dawno telefonował związkowiec z jednego z miast województwa mazowieckiego z informacją, że coś niedobrego dzieje się w ich mieście z lewicą, bo ona nie może w jakiejś sprawie dogadać się z miejscowymi związkami. Ten telefon bardzo mi się spodobał. Świadczy o tym, że związkowcy informują nas o takich sytuacjach.
Nie możemy przegrać walki o świadomość. W pierwszej fazie o to, że funkcjonujemy. Media mają takie przekonanie, że lewica ma 42 posłów. Jakie to ma znaczenie przepytywać 42 osobowy klub? Liczymy się przy wetach prezydenckich – ustawa medialna, rozdzielenie ministra od prokuratora generalnego, i wtedy do nas przychodzą. Ale z drugiej strony, z praktyki medialnej my nie jesteśmy im do niczego potrzebni. Nasz komentarz, jeżeli jest on jest barwny, w ciekawy sposób sprzedany i mówiący o innych wartościach niż prawica, czy świadomość, że lewica w tym kraju funkcjonuje i jest częścią sceny politycznej – wtedy mamy szansę przebicia się. Nie bez powodu dwa tygodnie temu byliśmy krytykowani za pomysł ze zdjęciem krzyża z sali sejmowej, etc. Te tematy mają olbrzymi potencjał medialny i mogą spolaryzować scenę polityczną. Niektórzy mówią, że wywołaliśmy wojnę. Myślimy, że to jest tak jak z tematami tabu. Ten, kto pierwszy taki temat poruszył, o nim powiedział wywołał pewną kontrowersję, natomiast po kilku miesiąca to będzie coś oczywistego. Podobnie będzie z tym, żeby symbole religijne nie wisiały w parlamencie. To jest wprowadzenie ważnego tematu do debaty publicznej. Podobnie będzie z innymi sprawami. Wprowadziliśmy np. temat edukacji seksualnej. W ciągu dwóch tygodni będzie nasz projekt ustawy, wprowadzający do szkół edukację seksualną, kolejny temat jest t o rosnący stan ubóstwa, rosnące ceny.
W Polsce koszty życia rosną, w przeciwieństwie do pensji, szczególnie w budżetówce. Mamy tego świadomość, tylko że przebicie się z tymi tematami w naszej sytuacji jest dużo bardziej trudniejsze. Chcemy, żeby debata o biedzie odbyła się w dwóch etapach, a we wrześniu b.r. zostały przedstawione wnioski rządu z tej debaty. To powinna być ogólnonarodowa dyskusja. Ale największy potencjał medialny, największe możliwości do przełamania tego podziału, o którym mówiłem, mają takie tematy światopoglądowe, jak właśnie rozdzielność państwa z Kościołem, kwestia aborcji, oni mówią o nie zabijaniu dzieci, my mówimy prawa kobiet do

decydowania o własnym macierzyństwie. To są tematy, które mają olbrzymi potencjał medialny. 2 miesiące temu złożyliśmy w sprawie rozwiązań systemowych 39 projektów ustaw. Jest tam także kwestia wprowadzenia minimalnej emerytury. Tam są kwestie emerytur pomostowych, powszechnej opieki przedszkolnej. Tematy socjalne, ale wypromowanie ich jest szalenie trudne. Musielibyśmy mieć pieniądze na to, żeby wywiesić bilbordy, a i tak zapytałoby się ktoś nas o to, na co te pieniądze idą.
Nasze myślenie idzie w tym kierunku, że lepiej jest wyprowadzić 30, 40 posłów pod pałac prezydencki, zorganizować manifestację i wtedy przedstawić nasze pomysły, lub zapytać się o stanowisko prezydenta w ich kwestii. Wypromowanie takich tematów jest szalenie trudne, w szczególności, że w interesie wydawców, dziennikarzy, a w szczególności kapitału, który dysponuje tymi mediami nie jest dyskusja o biedzie, czy też o podatkach, a dyskusja o niczym.

Andrzej Ziemski
Chciałem podziękować wszystkim prelegentom i gościom za udział w dyskusji. Padło tu kilka propozycji, żeby powstała na naszej bazie grupa robocza, żeby kontynuować tego typu debaty. Planując to spotkanie w ramach redakcji „Przeglądu Socjalistycznego", zakładaliśmy, że na jednej debacie to się nie skończy, bo temat sterowania mediami i współpracy, relacji media polityka jest tematem wiecznie żywym. Wymaga pogłębiania i stałego dialogu w tym obszarze. Jeśli wejdzie jeszcze do tego gorączka przedwyborcza to sądzę, że on będzie nadwyraz aktualny cały czas.
Chciałbym zaproponować rozszerzenie naszej grupy roboczej jeszcze o kilkanaście osób, żebyśmy w tym gronie w niedalekiej perspektywie przygotowali spotkanie np. z przewodniczącym SLD, który włada częścią parlamentu i jest postacią medialną, funkcjonującą w wielu obszarach medialnych. Możliwe, jak sądzę, byłyby spotkania z innymi liderami polskiej lewicy. Warto porozmawiać o praktyce działania, wartościach, ideach. Wokół „Przeglądu Socjalistycznego" jest już ukształtowane środowisko, które można by dalej rozwijać. Liczę na współpracę wszystkich dziś tutaj obecnych.
Raz jeszcze dziękuję za udział w naszej debacie.
Oprac. MR

Od redakcji. Głosy w dyskusji opracowane na podstawie zapisu elektronicznego. Nie zostały autoryzowane.